

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w pań-
stwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 zlr.)
kwartalnie 2 kor. (1 zlr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 zlr.)

Numer pojedynczy kosztuje
50 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
płatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

Reklamacje będą uwzględ-
nione do dni 6.

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratom udziela
Redakcyja wszelkich infor-
macyi bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pasie.

Za zmianę adresu
płaca się 20 ct., które na oży
uścić równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.

PP. Koledzy i Koleżanki, Wbni Katecheci, PP.
Inspektorzy i Członkowie Rad Szkolnych okręgowych,
PP. Posłowie i ci wszyscy, którzy macie wpływ na
stosunki szkolne lub styczność z nimi, prenumerujcie
i rozpowszechniajcie „SZKOLNICTWO“. Domaga się
tego od Was ogół społeczeństwa, dobro oświaty, obo-
wiązek stanu i własny interes.

Dwie korzyści.

Tyle się już nakrzyzczano o ujemnych skutkach
pamiętnej dla nauczycielstwa uchwały sejmowej, że
jak słusznie mówi jeden z nadesłanych nam w tej
sprawie listów „*aż uszy bolą a w duszy niesmak się
budzi*“ a nikt nie spojrział na odwrotną stronę me-
dalu, kędy cała ta historia w pomyślniejszem przed-
stawia się światłu.

Sąd taki dziwnym na pozór wydawać się może,
my jednak stanowczo twierdzimy, że nauczycielstwo
galicyjskie z krzywdzącej ich uchwały w sprawie
zniżenia lat służby *dwie zasadnicze odnosi korzyści*.

W niniejszym artykule spróbujemy twierdzenie
nasze udowodnić.

Od dawnego już czasu szło nauczycielstwo gal-
licyjskie na lep pięknych słówek i błyskotliwych
obietnic i bezwiednie służyło obcym celom i obcym
z jego powołaniem niezgodnym zamiarom. W tym
pochodzie pełnym zawodów, rozczarowań i ciernistej
pracy, podobnem było do owego konia w bajce,
któremu woźnica u dyszla wiązkę siana zawiesił —
szło wyteżając resztki sił za obiecywaną a ciężko
zasłużoną nagrodą, ale niestety nigdy osiągnąć jej
nie mogło. Historia społeczeństw nas uczy, że i w naj-
odleglejszej starożytności owoce pracy maluczkich
zbierali bogacze i prowadery mas, fakt sam nie
stanowiłby zatem nic nadzwyczajnego — ale w na-
szych stosunkach o tyle na podziw zasługuje o ile
wielką jest różnica między nowożytnymi helotami
a niewolnikami przeszłości.

Tym ostatnim ciemnota umysłowa nie pozwalała

wznieść się na szczybel wyższych pożądań nie roz-
różniali stanu swego bytu, bo rodzili się i wzrastali
w niewoli, rzec można: cierpienie było u nich uspo-
łecznioną naturą — ale u nas, u nauczycielstwa jest
przecież inaczej. Nie każdy z nas do żebraczego zro-
dził się stanu, nie każdy już od kolebki czuł za-
leżność i kępowanie myśli — nadto myśmy przecie
powołani zostali do szerzenia światła, do głoszenia
idei wolności, ludzkości i braterstwa!

Jakże więc wobec tego wytłumaczyć lub uspra-
wiedliwić tę obojętność nauczycielstwa, w której ka-
rygodnie znosiło jarzmo niewoli i pozwoliło się wy-
zuć z godności człowieczej, — jakże nazwać apatyę,
w której dłoń się nie mogła zdobyć na czyn a serce
na wielkie uczucie?

Dopiero trzeba było sroższego nad inne nie-
szczęścia, dopiero trzeba było niebywałej w dziejach
pogardy dla naszych praw, by się wyczerpała próba
cierpliwości, byśmy otworzyli oczy z zrozumieniem
grożącego nam niebezpieczeństwa a usta wyrzuciły
okrzyk: „*Żle z nami!*“

Ostatni galicyjski barbaryzm był tą kroplą prze-
pełniającą miarę naszych cierpień i prób — dzięki
jemu ocknęliśmy się i pobudzili do czynu i to jest
*pierwsza doniosła korzyść z krzywdzącej nas uchwały
sejmowej*.

Po długim śnie niewoli, otrzeźwiał nasz wzrok,
spoglądaliśmy wokół siebie i odróżniać zaczęli przy-
jaciół od wrogów. Na czele tych ostatnich ujrzelśmy
osławione *Towarzystwo pedagogiczne*, skąd przez długie
lata pod pozorem dobra szkoły i społeczeństwa, wy-
chodziły hasła przewrotu i uciemżenia, i dziw nas
zdjął wielki, że w twarzach i czynach menderów tej
stańczykowsko-konserwatywnej klikki nie umieliśmy
wyczytać piętna obłudy i faryzeuszostwa. Toż ludzie
ci *nie mieli nigdy z nami nic wspólnego*, toć ich inte-
resa z naszymi *krzyżowały się i wypierały wzajemnie*,
gdzie my mówiliśmy: światło!, oni wołali: ciemność!,
gdzie był ich tryumf, tam nasze pohańbienie i upa-
dek, gdzie nasza prawda, tam u nich kłamstwo —

a my tym ludziom służyli lat tyle i wspomagali ich krwawą swą pracą!

Na udowodnienie słów naszych nie wiele wywodów potrzeba. Tuż u steru Towarzystwa pedagogicznego byli zawsze stańczycy lub wysługujący się im lokaje*), przewodnictwo Oddziałów dzierżyli i dzierżą dotąd prawie wyłącznie okręgowi inspektorowie, a kiedyż interesa *tych panów* szły równoległe z *interesami nauczycieli*, kiedyż można było wodę z ogniem sprzymierzyć?

Więc pod wpływem nieszczęścia stało się światło, postanowiliśmy oddzielić ziarno od kłokolu — Towarzystwo pedagogiczne zostawiliśmy sługosom i karierowiczom a wszyscy inni, połączyliśmy się w inne Towarzystwo złożone z nas samych, w *Towarzystwo nauczycieli ludowych*.

Niezwykły w ostatnich dniach rozrost tego Towarzystwa jest właśnie *drugą olbrzymią korzyścią* odniesioną z sejmowej dla nas pogardy. Gdyby nie słynna uchwała w sprawie zniżenia lat służby, *ów motor solidarności nauczycielskiej* w celu odporu guiotącej nas falangi wrogów; — ani za dziesięć lat nie wzrosłoby tak w siły Towarzystwo nasze, jak dziś wzrasta i należy przypuszczać, że w przyszłości wzrastać będzie. Czyż to tłumne przystępowanie nowych członków, przechodzenie całych Oddziałów Towarzystwa pedagogicznego pod nasz sztandar, tworzenie filij i delegacji powiatowych nie jest charakterystycznym objawem utraty zaufania w faryzeuszach a wiary w prawdziwych bojowników wolności i światła, czyż nie jest wymownym wyrazem *rozeznawania obłudy od prawdy?*

Więc choć przeboleć nie możemy krzywdy, jaką nam niesłusznie wyrządzono, to choć na częściowe jej uśmierzenie chowamy w sercu moralne przekonanie o tych dwóch korzyściach, które w niedalekiej przyszłości stwórzają siłę, druzgocącą niegodne zamiary „*serdecznych opiekunów naszych*“.

Czego nauczycielstwo domaga się od nowego Namiestnika?

(Głos z kraju.)

W jednym z poprzednich numerów naszego czasopisma zaznaczyliśmy fakt, że nauczycielstwo galicyjskie przykrego doznało zawodu w sposobie powitania i oceny p. Wiceprezydenta Rady Szkolnej krajowej przez nowo mianowanego namiestnika p. hr. Pinińskiego.

Nigdy bowiem nie przypuszczaliśmy, aby nowo mianowany Namiestnik nie rozpatrzywszy się nawet

*) Nie mamy tu na myśli osobistości takich jak śp. Sawczyński, wiemy jednak, że i poza niemi stały inne mniej lub więcej urzędowe figurki, radające ton i charakter całemu Towarzystwu. (P. R.)

w stosunkach szkolnych i nie zdawszy sobie sprawy z doniosłości dotychczasowej działalności p. Wiceprezydenta na polu szkolnictwa w ogólności, a ludowego w szczególności, odważył się na wyrzeczenie tak pochlebnych słów dla p. Wiceprezydenta najwyższej magistratury szkolnej.

Nie wchodzimy w pobudki tych objawów uznania i nie wkładamy w usta p. Namiestnika słów pewnego sofisty, który twierdził, że „człowiek na to uzyskał dar mowy, aby swoje myśli ukrył“, ale stanowczo twierdzić ośmielamy się, że bezwzględne akceptowanie dotychczasowej działalności p. Wiceprezydenta Rady Szk. krajowej nawet jego samego w zdumienie musiało wprowadzić. Ale stało się! p. dr. Bobrzyński pyrrhusowe odniósł zwycięstwo i niech się niem cieszy, podczas gdy każdy inny nad niem zapłakać by powinien.

Faktem jest, że prawie od samego początku działalności p. dr. Bobrzyńskiego na posadzie dotychczasowej — którą on sam sobie stworzył, rozpoczęła się duszna atmosfera w szkolnictwie galicyjskiem. I nie mogło być inaczej, kto znał poprzednio „osobiste przymioty“ p. Bobrzyńskiego. Niedługo też czekać było na skutki jego reform na polu szkolnictwa.

Wszędzie zobaczysz tylko ścieśnianie przekonañ nauczyciela i swobody jego nauczania. Wszystko ujęto w formę biurokratyczną i pedantyczną, począwszy od typów i instrukcyi nieomylnych(?) a skończywszy na mundurkach uczniów szkół średnich. Polityka u p. Bobrzyńskiego to grunt, na którym buduje dla siebie zamki i dla tych, którym się wysługuje. Aby i Wiedniowi się przychlebić, wprowadził do szkół więcejklasowych (z których uczniowie tylko do rzemiosła mogą być jako tako uzdolnieni), język niemiecki (5 godz. tyg.) z uszczerbkiem dla języka polskiego, którego udziela się w V. i VI. kl. 2 godziny tygodniowo).

Doszło już do tego, że niektórzy inspektorowie wchodząc do klasy, witają Pana Boga po niemiecku, zalecają (inaczej rozkazują) odmawiać modlitwy po niemiecku, a nauczyciele podczas nauki gimnastyki komenderują: *Habt Acht! Rechts schaut! Mit vollem Schritt — Marsch! Ruth!*

To są takta wprawdzie może nie powszechne, ale bądźco bądź nie odosobnione. Być może, że p. Bobrzyński nie miał tak dalekonośnych aspiracyj w kierunku germanizowania naszej młodzieży i to na najniższych latach nauki, ale od czegoż aspiranci na inspektorów, dyrektorów seminaryów i inne synekury, którzy idą w zawody o uzyskanie względów swojego wszechpotężnego przełożonego, pacząc częstokroć nawet najlepsze zamiary i polecenia władz. Te fakty

powinny p. Bobrzyńskiemu doskonale być znane, tem więcej, że „Szkolnictwo“ niejednokrotnie zwracało na nie uwagę, a jeżeli one do dziś dnia się praktykują, to widać że je p. Bobrzyński cichaczem akceptuje, albo z umysłu toleruje dlatego, że je „Szkolnictwo“ podnosiło. „Szkolnictwo“ służy sprawie ogólnej, ale nie p. Bobrzyńskiemu i dlatego ono nie sobie nie robi z gniewu p. Bobrzyńskiego, którego „Szkolnictwo“ niezawodnie przeżyje, chociaż oprócz c. k. okr. inspektorów szkolnych posiada i odrębną zandarmeryę do swojej dyspozycji. Niech p. Bobrzyński raz się z tą myślą pogodzi i nie używa okr. inspektorów szkolnych do czynności policyjnych a lepiej na tem wyjdzie! Zresztą p. Bobrz. powinien wiedzieć o tem, że on jest właściwym założycielem „Szkolnictwa“ i istnienie tegoż jemu wyłącznie zawdzięczać należy.

Może nas ktoś wprawdzie posądzić o stronniczość lub niechęć do p. Bobrzyńskiego z tego powodu, że przecież oprócz niego inni są członkowie Rady Szk. krajowej i że ci także powinni być odpowiedzialni za skutki w dziedzinie szkolnictwa. Byłaby to zresztą słuszna uwaga i asumpt do podejrzeń, gdyby wszyscy członkowie Rady Szk. krajowej brali udział w sprawach pedagogiczno-dydaktycznych w zaraniu rządów p. Bobrzyńskiego. Ależ p. hr. Kazimierz Badeni, ówczesny namiestnik, ani mu na myśl nie przyszło, aby osobiście zajmować się sprawami, które nie należą do polityki; inni członkowie również nie zajmowali się nimi, bo nie posiadali odpowiedniej wiedzy i zdolności do tego rodzaju czynności. Pozostał więc sam p. Bobrzyński i już upatrzeni „ustawodawcy“ poza gronem członków Rady Szk. kraj.

Niebyśmy i przeciwko nim nie mieli, gdyby ci „upatrzeni panowie“ wywiązali się należycie ze swego zadania. Ale tak nie jest. Gdy wydali instrukcje, podręczniki i różne rozporządzenia, zwołano dopiero krajową konferencję, ale po to tylko, aby wszystko, co napisano, chwalono i przed tem się ko rzono.

Owi „upatrzeni“ ustawodawcy uporawszy się z swoimi płodami, za co sowite pobierali dyety, a potem otrzymali i złote kołnierze, pozbyli się oblicza p. Bobrzyńskiego i śmieją się dziś z łatwości jego. Niektórzy pozostają przy boku p. Bobrzyńskiego i przeżuwają swoje mixtum compositum. Słowem — p. Bobrzyński jest sprawcą ogólnego zamieszania w dziedzinie szkolnictwa, a to zamieszanie tak długo będzie trwało, dopóki on będzie na stanowisku wiceprezydenta, albowiem nie leży to w naturze jego, aby się cofał. To jest jednak rzeczą najpewniejszą, że z ustąpieniem jego cały system musi runąć, i im wcześniej tem lepiej!

To są smutne activa działalności p. Bobrzyńskiego w sprawie najważniejszej, bo wytyczającej system w ustroju nauk i wychowania publicznego na najniższym stopniu młodej generacji. O życzliwości p. wiceprezydenta dla nauczycielstwa chyba wspominać nie potrzeba, bo to jest rzeczą drugorzędną, chociaż pierwszorzędną być powinna, bo serce sercem się odpłaca, a terroryzm terroryzmem. Na tej walce jednak najwięcej cierpi sprawa ogólna; ale o tem potem.

Aby nie rozwodzić się długo nad poszczególnymi wadami w ustroju naszego szkolnictwa ludowego, przystępujemy wprost do żądań, których spełnienia oczekujemy od nowego p. Namiestnika jako prezydenta najwyższej krajowej magistratury szkolnej, a mianowicie:

1) Wszystkie podręczniki szkolne tudzież plany i przepisy wykonawcze tychże mają być poddane rewizji ludzi fachowych. Rezultat prac w tym kierunku ma być poddany pod aprobatę krajowej konferencji nauczycielskiej.

2) Klasa I. ma być podzielona na 2 lata nauki.

3) Szkoły 6-klasowe należy znieść natomiast zaprowadzić w każdym powiecie co najmniej jednak 8-klasową męską jakoteż żeńską. Dzisiejsze szkoły 6-klasowe i wydziałowe 7-klasowe to absurda na wysoką skalę.

4) Podział szkół na typy należy usunąć, bo szkoły ludowe powinny mieć jedno przeznaczenie t. j. przedewszystkiem przygotowanie do szkół wyższych.

5) Naukę języka niemieckiego należy ze sz.ół niższych t. j. aż do klasy IV. usunąć, ewentualnie ulepszyć metodę, podręczniki i nigdy nie utlielać nauki języka niemieckiego z uszczerbkiem języka ojczystego. Odnosi się to szczególnie do szkół 6-klasowych i wydziałowych.

6) Na inspektorów okręgowych należy wybierać ludzi charakteru wypróbowanego (ale nie pod względem policyjnym i politycznym!) doświadczonych i zdolnych pedagogów, z rozległą praktyką nauczycielską i zasługami na polu literackim w dziedzinie szkolnictwa, ale nie nauczycieli gimn. i różnych karyerowiczów, którzy nie mają pojęcia o nauczaniu, metodzie i są raczej pośmiewiskiem stanu inspektor-skiego a utrapieniem nauczycielstwa.

7) Przenoszenie ze względów służbowych, które tak niemilosiernie dotyka nauczycieli najzasłużeńszych i najzdolniejszych, a które p. Bobrzyński tak często i bezwzględnie używa, ma bezwarunkowo ustać. Stosowanie bowiem tego środka odwróciło w pierwszej linii serca nauczycieli od p. Bobrzyńskiego.

8) Odmawianie dodatków pięcioletnich ze wzglę-

du na nieskuteczną pracę, a względnie niedostateczne postępy uczniów w naukach ma być chyba wtenczas stosowane, gdzie obok wszelkich warunków do odmiennych rezultatów okazuje nauczyciel z umysłu lekceważenie obowiązków.

Jan Szczepanik:

(Dokończenie).

Pomimo tych wszystkich zalet, teleskop pomysłany genialnie w zasadzie, zdaje się być w praktyce na podstawie dotychczasowych publicznych eksperymentów przyrządem nie zupełnie wykończonym i wielu uczonych wątpliwe o jego funkcjonowaniu wyraża zdanie. Tak n. p. niedawno odbyte posiedzenie profesorów politechniki lwowskiej zawyrokowało, że w przyrządzie niepodobna otrzymać idealnie synchroniczny ruch zwierciadełek skutkiem nie dających się uniknąć zmian w natężeniu prądu elektrycznego a technik *Prószkiński z Liegé* pracuje równocześnie nad skonstruowaniem przyrządu do przenoszenia obrazów na odległość na podstawie zupełnie innych praw naukowych.

Nie obniża to bynajmniej ważności wynalazku Szczepanika, owszem przypuszczać należy, że wynalazca rozporządza innymi jeszcze środkami, które przyrządowi praktyczne zapewniją zastosowanie a których przed ostatecznym skonstruowaniem elektroskopu odsłaniać nie chce. Upewniają nas o tem własne słowa Szczepanika, który twierdzi, że opisy jego wynalazku po gazetach są tylko *niezręcznym* plagiatem a Kleinberg powiedział wyraźnie do jednego z lwowskich dziennikarzy, że „nie miło im obu, iż wiadomości o wynalazku już teraz dostały się do publicznej wiadomości“.

„Po pierwsze bowiem — oto jego słowa — teleskop, na razie przynajmniej, zanim zastosowany zostanie do „drukowania i pisania na odległość“, przez co wyprze telegrafy, jest jeszcze wynalazkiem nie przemysłowym, ale zbyt kownym, coś w tym rodzaju, jak fonograf lub kinematograf. A takie wynalazki trudno się przyjmują, trudno dają zupełnie pewne korzyści, trzeba je puszczać w obieg całkiem wydoskonalone i korzystać z chwili, w którejby można zaskoczyć publiczność. Jeśli zaś wiadomość o wynalazku wyjdzie zbyt wcześnie na jaw, to rzucają się nań różne pasożyty, rozmaici rabusie wynalazkowi, którzy robią lada bagatelne udoskonalenie, zaraz je patentują i tem samem zamykają wynalazcy drogę dalszego doskonalenia aparatu, trzeba więc z nimi wechodzić w układy i opłacać się nieraz grubszymi kwotami, niżli zyski wynalazcy. Opis teletroskopu rozszedł się po świecie z Londynu. Wynalazek bowiem, naturalnie jak we wszystkich krajach tak i w Anglii,

daliśmy opatentować, a dołączyć musieliśmy opis ogólny aparatu. W Anglii patent jest tajnym tylko przez kilka miesięcy, po upływie zaś oznaczonego czasu, każdemu wolno doń wglądać i w tym celu nawet ministerstwo drukuje 5000 egzemplarzy opisu każdego patentu. Tak się stało i z teleskopem. Opisy jego dostały się do rąk publiczności, do dzienników i roztelegrafowane po całej kuli ziemskiej, w artykułach wstępnych, fejetonach, rozprawach i studyach, rozgłosiły przedwcześnie wynalazek. A my mamy kontrakt z wystawą paryską; zobowiązaliśmy się pod karą miliona franków nieprodukować aparatu, aż na wystawie. Zatem mimo, iż teletroskop zupełnie już gotów, musimy go trzymać w tajemnicy. Wystawa zaś obowiązana jest zbudować na jego produkcje osobny pawilon, gwarantuje nam 60 proc. z dochodu brutto. Ponieważ zaś widzów przyszłej wystawy obliczają na 24 miliony, a większa część z tego przypuszczalnie, przy wstępie 3 franki, zwiedzi teletroskop, zupełnie więc 60 proc. dochodu brutto wyniesie 10,800.000 franków, czyli okrągło około 5 milionów reńskich. Komitet liczy, że kosztów będzie miał 4 miliony franków, pawilon bowiem będzie połączonym drutami z rozmaitymi okolicami Francji, gdzie się mają odbywać manewra lądowe i wodne, nadto codziennie opłacaną będzie opera francuska, którą można będzie oglądać i słyszeć przy pomocy odpowiednich telefonów, w pawilonie, mimo że przedstawienie odgrywać się będzie w teatrze“.

Korzyści materialne, jakie wynalazek teletroskopu przyniesie Szczepanikowi a których część za staraniem Kleinberga dziś już osiąga — dadzą mu stanowisko niezależne a tem samem możność stałej pracy w raz wytkniętym kierunku. Trzeba bowiem wiedzieć, że oprócz teletroskopu ma Szczepanik w programie twórczej swej myśli wiele innych wynalazków, że jest jak słusznie nazwała go prasa istnym „geniuszem wynalazczym“. Cały pięciopiętrowy dom w Wiedniu (Ungergasse 12) gdzie Szczepanik mieszka, zajmują warsztaty z wszelkich możliwych działów techniczno-elektrycznych a firma *Jan Szczepanik et Comp.* nabiera już teraz takiego rozgłosu jak amerykańsko-światowa firma zakładów Edisona. Między innymi wynalazkami naszego rodaka wymieniają jako najważniejsze: wachadło do mierzenia temperatury ciał, strzelbę elektryczną i *telefon bez drutów*, który jest fenomenalnym wypadkiem ostatnich dni.

Przed miesiącem odwiedził Szczepanik Galicyę a przejazd jego przez kraj rodzinny był isticie pochodem tryumfalnym. Tu, gdzie niedawno jeszcze pracował jako pogardzany nauczyciel wiejski, witano go z niekłamanym entuzjazmem jako jednego z największych ludzi bieżącego wieku, oblegał go tłum

dziennikarzy i reporterów prosząc choćby o jedno słówko rozmowy, wszystkie pisma poświęcały mu obszerne szpalty i przynosiły podobiznę jego rysów.

A my mieliśmy krótką chwilę błogiego złudzenia, że ten hołd składany mężowi nauki a naszemu koledze jest czcią, którą niesie społeczeństwo dla tych cichych a skromnych pracowników, którzy również *przewodzą światło przez miliony serc* i bez drutów telefonu *lepszą przyszłość dla narodu zwiastują*.

Polityka Bobrzyńskiego.

(Listy ze Lwowa w sprawie art.: Co robić?)

(Ciąg dalszy).

Przypatrzmy się sprawie *książek szkolnych!* Tak genialnie nie ułożono książek szkolnych w żadnym kraju europejskim. U nas wszystko polega na „zaufaniu”. Więc najpierw p. Bobrzyński ma zupełne zaufanie u swego stronnictwa raczej „towarzystwa”, no! i oczywiście ufa prócz tego sam sobie aż do poczytywania się za nieomylnego. Potem on sam ma w sprawach szkolnych kilku czy kilkunastu „zaufanych”. Z tych znowu każdy ma kilku „zaufanych” — i w ten sposób powstają wszystkie dzieła w szkolnictwie. Czyż można się potem dziwić, że tak mało krytyki, że wszystko idzie jak z płatka? Otóż p. Bobrzyński jednemu z zaufanych polecił ułożenie planów naukowych, drugiemu ułożenie instrukcyi, a trzeciemu książek szkolnych. Ci trzej „zaufani” tak znowu sobie ufali, że nie uważali za potrzebne porozumieć się z sobą i stąd wynikło, że plany nie zgadzają się z instrukcją i stoją w sprzeczności z książkami.

Zresztą trzeba dodać, że te trzy sprawy załatwiały się równocześnie i rodzeni więc bracia (ale to nie byli rodzeni bracia!) nie mogliby się z sobą porozumieć mimo najszczerzych chęci. P. Bobrzyński ufny w swych zaufanych, oznaczył nawet terminu wobec Sejmu, *kiedy nastąpi wiekopomna zmiana w szkolnictwie galicyjskiem*.

Opowiada wieść dalej, że jeden z zaufanych wezwał znowu jednego z swoich zaufanych do ułożenia książek szkolnych, ofiarował mu na ten cel urlop, dodatek osobisty i nawet złoty kołnierz (to już może wymyśliła złośliwość!). Coś jednak to ostatnie zaufanie zawiodło, albowiem na parę miesięcy przed terminem, był tylko jakiś program i odrobina materiału. Przestraszył się tedy „starszy zaufany”, by także nie stracił zaufania, więc powołał dwu czy trzech innych zaufanych i rozpoczęła się fabryka, prawdziwa fabryka, gdyż dniem i nocą robiono nowe ustępy, nicowano stare, a to wszystko dopasowywano do programu, ułożonego znowu nie wiadomo przez kogo, a co ważniejsza wykończano to w chwili, kiedy nie było jeszcze ani instrukcyi ani planów.

Cena książek i rozmiar ich podyktowane były naprzód, więc i ten warunek należało uwzględnić. Tak powstała „*Szkółka Część III. i IV.*” w języku polskim i dostała się do rąk w spóźnionym nieco terminie, chociaż nowe plany z instrukcją wprowadzono całą siłą z początkiem roku. Wprowadzono je też w szkołach z ruskim językiem, chociaż ruskie tłumaczenie „*Szkótek*” spóźniło się o rok cały. Brakło „*Szkółki Część I. i II.*” — te wyrosły później a powstały w podobny sposób jak Część III. i IV.

Czyż możesz się teraz dziwić łaskawy Czytelniku, że nauczyciele dziś jeszcze patrzą na te książki, jak na nowe wrota? — że nie mogą ich wyczerpać, że nie rozumieją, jaki cel ma ten lub ów ustęp? Najpłodniejszy pisarz nie byłby w stanie około 30-arkuszowej powieści napisać w paru miesiącach, a u nas powstały w tak krótkim czasie książki szkolne tejże objętości!! Zaręczamy, iż w innym, mniej energicznego kierownika na czele szkolnictwa mającym kraju, byłaby taka praca trwała lat kilka. Rozpisanoby najpierw konkurs na program ogólny, zgodny z planem naukowym. Dopiero po przyjęciu programu przez *ad hoc* zwołaną ankietę, rozpisanoby drugi konkurs na książki.

Zapewne wglądniętoby w takim razie, aby styl i materiał odpowiadał stopniowi nauki, aby książki uzupełniały się wzajemnie, poddanoby krytyce każdy poszczególny ustęp, każdą jego myśl, bo to przecież pokarm dla setek tysięcy dzieci, — a u nas!... jak z bata strzelił! tandetnia fuszerka, za którą w dodatku zapłacono z funduszków szkolnych grube sumy.

Książki szkolne dla szkół miejskich (wyższego typu!) powstały znowu inaczej. Tu opracowanie każdej powierzył p. Bobrzyński innemu „zaufanemu”. Lecz i tu był „pech” szalony. Przedewszystkiem bowiem zawiodły z góry wyznaczone terminy; szkoły funkcjonowały długi czas bez książek. Wprowadzono też książki nowe jedynie dla klasy V. i VI., nie wchodząc w to, że uczniowie nie przynoszą odpowiedniego przygotowania z klas niższych, z używanych tamże całkiem wedle innego planu ułożonych książek: wszak te dzieci nasze takie mądre!...

Ponieważ dalej p. Bobrzyński nie profanuje się znajomością z pierwszym lepszym zawodowym pracownikiem, więc też i upatrzeni do napisania książek „mężowie zaufania”, to sami ludzie uczeni, co najmniej gimnazyalni profesorowie, a co to ma do rzeczy, że szkoły ludowej wcale nie widzieli, chyba gdy sami do niej uczęszczali. Tu już w napisach błyszczą ku wiecznej chwale ich nazwiska. Tak n. p. Opowiadanie z dziejów austr. i powszech. napisał sekretarz p. Bobrzyńskiego, który potrzebował zajaśnić przy najmniej tą jedną jedyną pedagogiczną pracą, by zostać krajowym inspektorem szkolnym.

Cóż to szkodzi, że można dać konia z rzędem temu nauczycielowi, który materyał w tej historii zawarty zdoła wyczerpać w oznaczonym terminie; cóż to szkodzi, że bez zręcznego i dobrze obmyślanego wykładu żaden uczeń w niej się nie zorientuje? ... Jeden „z zaufanych“ tłumaczył publicznie, że ta książka tak napisaną została, aby sobie dziatwa przyswajała „piękny styl historyczny“. Co to szkodzi, że podręczniki te (wszystkie inne) rozesłano nauczycielom i zalecono, by się z nich przygotowywali do egzaminu kwalifikacyjnego, z tem nadmienieniem, że gdy będą umieli zawartość tych książek, to zapas wiadomości wystarczy im zupełnie.

Każdy profan gotów sobie pomyśleć: „Jakże to! podręcznik szkolny dla ucznia szkoły ludowej i dla nauczyciela może być jednakowy?“. Ale dla naszych wielkich wychowawców wszystko możliwe; wszak te same podręczniki obowiązują także w powstających szkołach wydzielonych; różnica roku lub dwu lat nauki nic nie stanowi. Niechaj sobie nad tem głowy łamią nauczyciele, którym nie damy nawet żadnych wskazówek, bo ich sami znaleźć nie umiemy. Łamią też sobie biedacy głowę nad fizyką n. p., i mimo pokończonych „specjalnych kursów“ zrozumieć jej nie mogą, ale uczniowie rozumieją jakoś!! itd. itd.

W ten sposób powstały książki. A ile nas kosztują? Ha! kosztują bardzo drogo; żaden kraj koronny naszej monarchii niema tak mądrych dzieci, dla których napisać trzeba było tak mądre książki, i żaden nie ma tak bogatych rodziców, dla których trzeba było tak drogich książek, jak Galicya. Przyczyny tego zjawiska omawiać nie chcę; konstatuję tylko, że wszędzie mniej genialni kierownicy szkolnictwa starają się, by książki były jak najtańsze, oświata jak najprzystępniejszą, *tylko u nas „inaczej, inaczej!“* Wszędzie zmiany robią się z największą rozważą i zawsze stopniowo, nigdy naraz na całej linii, *tylko u nas: inaczej, inaczej!*

Teraz jeszcze na zakończenie pomówimy nieco o statystyce, bo to broń na którą niezawodnie całe czcigodne „grono zaufanych“ się odwołuje, bo to maska, którą się zakrywa istotny stan rzeczy przed opinią kraju.

Biorę do ręki ostatnie sprawozdanie Rady Szk. krajowej i zaraz na pierwszej stronie widzę, że przybyło nam 224 nauczycieli, a szkół nieczynnych przybyło 26. Wyjaśnienie tego bardzo dziwnego faktu, choć brzmi pięknie, nie zmienia go wcale: *zamiast iść naprzód, cofamy się!*

Cofamy się mimo tego, że całe sprawozdanie oparte jest na bardzo niedokładnych danych, że z każdej jego karty przebija najsilniejsza dążność zakrycia nagiej prawdy. W roku zeszłym czytałem szereg ar-

tykułów p. n.: „Program akcji ku podniesieniu szkolnictwa ludowego“, napisanych przez zaufanego, bo przez inspektora szkolnego. Widocznie autor owych artykułów nie szczycił się zapewne pełnem zaufaniem, gdyż byłby w takim razie wiedział, że o wniosku posła Soleskiego ani pies nie zaszczeka na posiedzeniach sejmowych i nie byłby się trudził nadaremnie, a może i ze szkodą dla siebie, bo p. Bo-brzyński „piszących“ nie lubi. Otóż w owym programie jest spory ustęp, poświęcony statystyce i z tego powodu zwracam uwagę na owe artykuły, bo skoro już „zaufani“ wątpią o dokładności tej statystyki, to co o niej mają mówić niezaufani?!...

Idźmy dalej. Urządzenie szkół ludowych: jest ich 3.468, a więc 96% wszystkich szkół czynnych zadowala zupełnie Radę Szkolną krajową. Boże! co za idealne stosunki; ależ w takim razie oświata górą, jeżeli 96% szkół funguje należycie, to reszta fraszka. Co jednak powiesz na to, Czytelniku, gdy cię powiadomię, że Rada Szkolna krajowa jest z tych 96% szkół zadowolona tylko dlatego, albowiem się niemi wcale nie zajmuje, albowiem ich nawet nie zna wcale! Chwycisz się za głowę i rzucisz w kąć całe sprawozdanie! Uspokój się jednak, warto w niem rozejrzeć się jeszcze. Ja tylko przerwę na chwilę, aby nie nauczycielom, bo tym udowodniać nie potrzebuję, ale ludziom na uboczu stojącym wyjaśnić, dlaczego Rada Szkolna krajowa tych szkół nie zna i nie zajmuje się niemi — albo raczej zna, bo się niemi zająć nie chce. (C. d. nastąpi).

List z Krakowa.

W chwili powszechnego przynębnienia nauczycieli należy tem skwapliwiej i dobitniej zaznaczyć każdy objaw życzliwości, skierowany do polepszenia ich doli.

Fakt taki zanotować należy z tutejszej Rady miejskiej dla naśladowania godnego przykładu, jak działać można skutecznie i zbawiennie przy dobrej woli.

Ks. rektor *dr. Stanisław Spis*, objawszy przed 1½ latami mandat jako radca miejski, postanowił czynem okazać swą przychylność dla nauczycielstwa ludowego, co też stwierdza przy każdej sposobności. Spowodował więc, że Rada miejska, która niema żadnych ustawą przepisanych obowiązków dla tutejszych nauczycieli ludowych, płacąc prestatycje szkolne do kasy Rady Szk. kraj., wyznaczyła 800 zlr. rocznie na doraźne zapomogi dla nauczycieli, dotkniętych jakim nieszczęściem w rodzinie, kiedy władza szkolna nietylko wszelkiego wsparcia uporczywie odmawia, ale nawet zaliczek na płacę dawać nie chce, co przysługuje każdemu pachołkowi i służącemu.

Z powodu tego nauczyciele często w lichwiarskie długi popaść muszą, co także nie jest tajem Radzie Szk. kraj., skoro wydała okólnik z d. 24. kwietnia b. r. l. 9175 z ostrzeżeniem, aby nauczyciele nie dawali w zastaw arkuszy płatniczych, ale nie czyni najmniejszych ze swojej strony starań, aby nauczycieli od trawiącej nędzy uchronić.

Jego prawie wyłącznie usilnym staraniom zawdzięczyć należy, iż też Rada miejska również bez wszelkiego prawnego tytułu, ale tylko ze względów czysto humanitarnych udzieliła w b. r. nauczycielom dodatków drożyznianych po 30 i 50 złr.

Pod jego energicznem przewodnictwem w Towarzystwie Bursy dla synów nauczycieli dopiero zrealizowano przez 25 lat leniwie postępującą sprawę założenia bursy i z początkiem września b. r. już będzie otwartą dla 30. uczniów, co jest rzeczą nader doniosłej wagi dla nauczycieli z prowincyi.

Jego interwencyi przypisać należy, iż sprawa obsadzenia dwudziestukilku posad w tutejszych szkołach wydziałowych i rozpisanie konkursów na opróżnione posady wyszła nareszcie z pierwszego stadium, w którym byłaby zapewne jeszcze długie miesiące błogo spoczywała z dotkliwym uszczerbkiem dla kompetentów, czekających po 15—18 lat na stałe posady!

Nauczyciele tutejsi, pragnąc tedy dać wyraz uznania za tak gorliwe opiekowanie się ich dołą, jednomyślnie uchwalili złożyć mu gorący wyraz wdzięczności, co uskutecznił dnia 7. z. m. jako w wigilię imienin ks. kanonika, wręczając mu artystycznie wykonany adres.

Deputacyę nauczycielską tworzyli: dyr. Jul. Maciołowski, dyr. Henr. Wacięga, dyr. St. Orzechowska, naucz. wydział. Kar. Drozdowski, Fr. Pększyc i Sal. Spitzer, pani Rozwadowska i ks. kat. Mel. Kądzioła.

Imieniem deputacyi przemówił dyr. Maciołowski, w wymownych słowach podnosząc zasługi solenizanta około polepszenia doli stanu nyuczycielskiego, którym nikt ani z urzędu, ani z dobrej woli się nie opiekuje. Nadmieniał także, iż nauczycielstwo tem gorętszą czuje wdzięczność, skoro miało już dość takich przyjaciół i opiekunów, którzy je obdarzali tylko pięknymi frazesami i obietnicami, ale nikt nie działa tak skutecznie i wielostronnie.

Składając wyraz hołdu, chcieli także zaznaczyć, iż nauczyciele umieją nietylko prawić o wdzięczności, ale także serdecznie odczuwać, gorąco czcić i miłować tych, którzy ich losem się zajmują i troszczą. Prosząc go o dalszą pamięć, odczytał adres, który opiewa jak następuje:

„Najprzewielebniejszemu księdzu drowi *Stanisławowi Spisowi*, rektorowi i profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, kanonikowi katedralnemu krakowskiemu, radcy i przewodniczącemu Sekcyi szkolnej

Rady miasta Krakowa, prezesowi Bursy dla synów nauczycieli szkół ludowych, honorowemu członkowi Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie itd. itd.

„za szczerą życzliwość i gorące zajęcie się dołą nauczycielstwa ludowego w ogólności a w szczególności nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych w Krakowie za gorliwe i skuteczne popieranie ich moralnych i materyalnych interesów tak w Radzie miasta Krakowa, jak i w instytucjach dobro nauczycielstwa ludowego na celu mających, za szlachetną i nieznużoną gotowość stawania zawsze w obronie praw i i potrzeb tego nauczycielstwa przy każdej nadarzonej sposobności, wyrazy głębokiej, nigdy niewygasłej wdzięczności, czci i hołdu, składają nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych i wydziałowych miasta Krakowa. — W Krakowie dnia 8. maja 1898.“

Adres ten wykonany jest na dwóch wielkich kartach pergaminowych. Na pierwszej karcie mieści się wyżej przytoczona treść, nad którą umieszczone są herby m. Krakowa i kapituły a między nimi złoty wieniec laurowy otwarty, z lewej strony oświata ludowa w postaci niewiasty wskazuje pacholęciu, trzymającemu laurowy wianuszek, na zasługi solenizanta; u dołu z lewej strony znajduje się wizerunek jednej z szkół miejskich, z prawej gmach Collegium novum a między nimi mieści się Wawel. Wszystko zlewa się w harmonijną całość, okalającą adres.

Na drugiej karcie widnieje portret solenizanta w stroju rektorskim, wykonany równie misternie piórkiem a spoglądający na szkołę ludową, w której z zapalem poucza dziatwę nauczyciel ludowy. Całą tę kartę wypełniają podpisy nauczycieli i nauczycielek.

Adres mieści się w tece z drzewa bukszpanowego. Na przedniej stronie tejże wypiekany jest rozpięty płaszcz rektorski, otoczony łańcuchem rektorskim, nad nim biret rektorski a na płaszczu widnieją inicjały S. S., połączone poziomo leżącym berłem rektorskim i pionowo stojącą gałązką palmową, wszystko zaś otacza wieniec laurowy a każda część wypełniona jest właściwym kolorem. Na ostatniej stronie teki mieści się herb Uniwersytetu i Kapituły, połączone gałązką palmową. Obie strony ozdobione są nadto pięknie wrytymi klamrami. Cały adres oraz tekę projektował i wykonał oryginalnie i artystycznie p. Fr. Pększyc, naucz. w schronisku ks. Lubomirskiego.

Solenizant, wzruszony tym objawem wdzięczności, zapewniał, iż wszystko czyni tylko w poczuciu spełniania obowiązku i że skuteczność jego działalności przypisywać należy tej okoliczności, iż w Radzie miejskiej tutejszej każdy głos, podnoszący prawdziwe potrzeby naszego nauczycielstwa znajduje przychylny oddźwięk. (Żalować tylko wypada, że głos taki jest jedynie wyjątkowy. Przyp. koresp.)

„Daj Boże — dodał — aby wszystkie Rady miejskie w naszym kraju tak korzystnie dla szkolnictwa działały, jak nasza Rada a z pewnością byłby w kraju

światniejszy stan szkolnictwa, z pewnością pomyslniejsza byłaby dola nauczycieli ludowych. W takiej pracy widzę tylko dobrze zrozumiany interes i pomyslność naszej ojezyny.

Gdyby wszędzie kapłani, w społeczeństwie wpływ mający, postępowali w sposób podobny i zajęli się szczerze dolą nauczycieli ludowych, zapanowałaby zgoda i harmonijne dążenie na korzyść całego społeczeństwa i kraju.

Równocześnie składały także życzenia Wydział Towarz. Bursy dla synów nauczycieli, który przybył w komplecie a mianowicie: wicepr. St. Tomkowicz, sekr. dyr. Henr. Waciega, podskarbi dyr. Joan. Pogonowska, dyr. semin. Kawecki, ks. Bielenin, kier. Woźny i Kołodziejczyk, oraz delegacya nauczycieli okręgu zamiejskiego, których imieniem przemawiał p. Jan Wojtyga, kier. ze Zwierzyńca.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

I znów przybyła świeża mogiła, w której złożyliśmy zwłoki wzorowego i gorliwego pracownika na niwie oświaty, nauczyciela **Ludwika Kusia** z Żurowy (pow. jasielski).

Ś. p. **Ludwik Kuś** urodził się w Olpinach 1870 r. liczył więc dopiero 28 rok życia. — Ukończył niższe gimnazjum w Jasle, następnie ek. seminaryum naucz. w Tarnowie. — Pierwszą posadę objął w Ropie (pow. gorlicki,) a następnie stabilizował się w Żurowy. Ostatnie lata jego życia były pełne krzyżów i dolegliwości różnego rodzaju. Można o nim powiedzieć: *„Żył krótko a przeżył czasu wiele!”* Przed kilkoma miesiącami pochował żonę, która kilka miesięcy ciężko chorowała, a strata ta przypawiła go o chorobę piersiową i przyspieszyła zgon jego. Zaopatrzony św. Sakramentami zasnął snem śmierci w dniu 13 z. m. zajmując mogiłę obok swej żony. — Obchód pogrzebowy odbył się w Olpinach w obec licznego zgromadzonego ludu i dziatwy szkolnej dwóch szkół, t. j. z Żurowy i Olpin i miejscowej straży pożarnej — Nabożeństwo żałobne odprawił Wny. ks. kanonik *Machowicz* z Olpin, mowę pogrzebową wygłosił w kościele ks. wikary *Nikodem*. Zwłoki swego współpracownika wyprowadził na miejsce wiecznego spoczynku Wny ks. kanonik *Władysław* z Żurowy.

Podnieść mi na tem miejscu wypada, że Wny. ks. kanonik *Władysław* był jedyną pomocą i pociechą w nieszczęściu zgasłego kolegi, bo gdy choroba jego i żony się wzmagala, wszyscy unikali go a obydwójce jęcząc w boleściach nie mieli nikogo, ktoby im szlanke wody mógł podać. On jeden jako anioł opiekuńczy przed odjazdem chorego z Żurowy, nie zważając na nic, niósł mu pomoc i słowa pociechy.

Pozwalam sobie złożyć *Wielebn. ks. kanonikowi Władysławowi za eksportowanie zwłok, ks. Nikodemowi z Olpin za śliczną do łez wzruszającą mowę, P. Walaszkowi kier. w Olpinach i p. Bulsiewiczowi za zajęcie się pogrzebem, imieniem kolegów podziękowanie w słowach: „Bóg Wam zapłać“.*

Czerwna dnia 18. maja 1898 r.

J. O.

Wiadomości potoczne.

Zwracamy uwagę i prosimy pp. delegatów Towarzystwa nauczycieli by dołożyli starań w werbowaniu naszych członków nie tylko samych nauczycieli, ale także i *nauczycielek*. Dotychczas udział koleżanek naszych w naszym Towarzystwie jest bardzo nieliczny a dziwnie to świadczy o *solidarności w naszym zawodzie* i ogólnym ruchu postępowym. Toż *nauczycielek* w całym kraju jest nie o wiele mniej niż nauczycieli (bo tylko o 885,) w niektórych okręgach liczba ich przewyższa nawet szkoły męskie — niezrozumiałą więc dla nas jest rzeczą ta ich znamienita apatya. Przecież pracujemy dla *szkolnej sprawy, w jednakich żyjemy warunkach i jedność* tylko zdola stworzyć siłę, mającą być *dźwignią naszej przyszłości!*

Niech pierwszy zjazd członków Towarzystwa (w sierpniu b. r.) zgromadzi równą ilość nauczycieli i *nauczycielek!*

Coś się naprawia w Radzie Szk. kraj! Już po raz drugi przychodzi nam zanotować akt sprawiedliwości Rady Szk. kraj. co w galicyjskich stosunkach za unikat poczytać można.

Przy obsadzeniu posad przy 4kl. szk. w kolonii kolejowej w N. Sączu zrobiła R. S. kraj. „Strich über die Rechnung“ okręgowej Radzie szk. i wbrew zestawieniu terna, w którym starym galicyjskim zwyczajem, *młodzi w służbie pierwsze zajmowali miejsca*, mianowała nauczycielami drugich z rzędu (nauczyciela i nauczycielki) uwzględniając *latu służby*. Jest to dobra nauczka dla inspektorów, by nie postępowali samodzielnie i wierzyli, że nie wszystko musi być dobre, co w skrytości okręgowych tajemnic uczynią.

Podobno p. Zagrodzkiemu przedłużył się z tego powodu nos o dwa cale!

Zasłużone uznanie. Z pow. tarnopolskiego otrzymujemy następujące pismo: „Starania nauczycieli przysposabiających się do egzaminu wydziałowego z III. grupy rozbijają się o brak fachowych podręczników, zwłaszcza do geometrii wykreslonej. To też z wielką radością powitali interesowani nauczyciele ogłoszenie pp. frekwentantów kursu wydz. grupy III. z Krakowa, że pod kierownictwem p. *Karola Stankiewicza* wydają szczegółowo notowane wykłady, w odbitkach hektograficznych w drodze prenumeracyjnej 10 zhr. za zbiorowe wydanie wszystkich wykładanych przedmiotów.

Cuąc mieć pojęcie o zakresie wymagań do odnośnego egzaminu, zaprenumerowałem ogłoszone wydawnictwo i milego doznałem wrażenia. Zamiast odbitek hektograficznych, jak opiewało ogłoszenie — otrzymałem pięknie litografowane, co do treści zaś. to każda lekcyja przedstawiona jest wyczerpująco i tak przystępnie, iż jako materyał przygotowawczy jest nieocenionym podręcznikiem dla prywatnie przygotowujących się nauczycieli. Fakt ten jest pięknym dowodem, że wśród nauczycielstwa tkwi szczerą chęć wzajemnego wspierania się przy każdej sposobności.

Wyrażone z mej strony uznanie jest pewnie wyrazem przekonania wielkiej liczby nauczycieli, którzy mieli sposobność zapoznać się z owym podręcznikiem.

E. Dorożyński.